ROK XV. SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1934. Nr. 6—7.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 1 zł.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XV. SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1934. Nr. 6—7.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KOŚCIÓŁ PARAFJALNY W ŚWIRZE.

Obóz Krajoznawczy w Świrze i nad Naroczą.

25. VI. 1934. — 11. VII. 1934.

Obóz krajoznawczy w Świrze, (miasteczko powiatu święciańskiego, województwa wileńskiego) pod kierownictwem p. Zofji Domaniewskiej, składał się z 11 członkiń: 8 z Gim. im. El. Orzeszkowej w Wilnie, 2 z Semin. Naucz. Żeńsk. im. Król. Jadwigi w Wilnie i 1 z Gim. im. Michaliny Mościckiej w Wadowicach. Naogół był to zespół bardzo młody, zważywszy, iż z klas starszych, t. j. klasy VI-ej i VII-ej było tylko po jednej uczenicy, reszta zaś rekrutowała się z I-ej klasy nowego i V-ej starego typu.

Praca, jaką za cel sobie wytknięto, miała polegać na zebraniu materjałów do monografji Świra i jego okolic. Każda z uczestniczek otrzymała pewien przydział pracy, ściśle określony; nie znaczy to jednak, że miała w swoich poszukiwaniach w terenie ograniczać się tylko do zbierania materjałów, odnoszących się do jej przydziału; powinnością jej także było w razie okazji nie pogardzać materjałem innym. To właśnie umożliwiało na zbiórkach wymianę zdań. Tu muszę zaznaczyć, że zbiórki te były bardzo interesujące i pogłębiały naszą wiedzę krajoznawczą, albowiem wszystkie miałyśmy niemało do powiedzenia nietylko na sobie powierzony temat, co umożliwiało orjentowanie się wszystkim we wszystkiem i zarysowywało przed nami całokształt życia i warunków, w jakich się obracają Świrzanie.

Codziennie odbywały się wywiady i wycieczki na terenie następujących okolicznych wsi: Zaświrza, Szyłaków, Oleszek, Jacynik, Nowosiołek, Chociłek, kolonji Nadbrzeża i zaścianków Dubników i Czarnej Łuży. Co się tyczy samego Świru, był on przedmiotem codziennych przedpołudniowych wycieczek i obserwacyj. Sposób prowadzenia pracy był oparty na łazikowaniu grupkami po 2—3 i wszczynaniu rozmów z mieszkańcami. Taktyka taka niezbyt się podobała nagabywanym i wzbudzała w nich nieraz niechęć i nieufność do nas, zwłaszcza, jeżeli zadawane pytania dotyczyły czy to nazwiska zapytanego, czy też miejsca zamieszkania, o ile się wywiad odbywał w polu. Przyczyną tego była obawa przed podatkami i policją. Najciężej się przedstawiała sprawa z mężczyznami, łatwiej było dać sobie radę z kobietami i dziećmi.

Najcenniejszych informacyj w Świrze udzielili nam p. major Świechowski, wójt gminy świrskiej, który odwiedzał nas prawie codziennie, ks. dziekan Żyro, p. dr. Habdank, lekarz, p. dr. Kaliski i p. Ziemiański, nauczyciel szkoły powsz. w Świrze. W czasie rozmów ołówki i aparat fotograficzny działały bez przerwy. Każda z nas zapisywała wszystko, co tylko się mogło przydać czy to jej samej, czy też koleżankom.

Plagą egipską naszego obozu były choroby, poczynając od udaru słonecznego, idąc poprzez ataki sercowe, „niedobrze", wątrobę i kończąc omal, że nie na zakażeniu krwi, którego przyczyną miał być jadowity żuk wodny, bliżej nieznanego nam gatunku. W całej tej biedzie wielką pomocą był nam p. Dr. Habdank, otaczający nas troskliwą opieką lekarską.

Dnia 8 lipca zwinięto obóz w Świrze i przeniesiono go na kilkudniowy pobyt nad Narocz. Tu w chwilach wolnych od zwiedzania

okolic wykańczałyśmy nasze prace, uzupełniając je wspólnie. Ścigane przez niepogodę, niegościnnie poczynającą sobie z gośćmi, dnia 11 lipca powróciłyśmy do Wilna, z triumfem i pychą dźwigając swoje zdobycze, jakiemi nam się udało obłowić w Świrze.

Poczuwając się do wdzięczności, wszystkim tym, którzy się nami opiekowali, składamy serdeczne podziękowanie: P. Dr. Habdankowi za bezinteresowną opiekę lekarską. P. Majorowi Świechowskiemu za pomoc materjalną i życzliwość jaką okazywał obozowi, Ks. Dziekanowi Żyrze, P. Drowi Kaliskiemu i P. Prof. Ziemiańskiemu za chętne udzielanie informacyj.

Kierownictwo i Uczestniczki Obozu w Świrze.

WICIA GÓRSKA (Semin. im. kr. Jadwigi w Wilnie).

Miasteczko Świr i jego okolice.

Świr znajduje się na pojezierzu litewsko-białoruskiem, na dziale Święciańskim. Występuje tu wyraźnie kraina moreny czołowej z drobnemi wzgórzami i pagórkami. Wzgórza te ułożone są w podłużne pasma, rozdzielone od siebie częściowo wyschłemi, o różnych kształtach zagłębieniami. W zachodniej stronie Świru znajduje się góra Pokłonna. Jest to góra, a raczej wzgórze gliniaste. Nazwa jej pochodzi stąd, że dawniej kupiec chcąc przejechać tamtędy, musiał złożyć księciu Świrskiemu pokłon i dar. Podobna legenda istnieje o górze Popowej. W okolicach rzeki Straczy napotykamy wiele pagórków gliniastych. Tam mieli dawniej swoje siedlisko zbójcy, a że tu ciągle straszyło, rzekę płynącą w pobliżu nazwano Straczą.

Przeważnie na pagórkach znajdują się pola uprawne, a w zagłębieniach łąki i to bagniste.

Gleby są wszędzie piaszczysto-gliniaste, a pośród nich wyłaniają się o dużych rozmiarach głazy i kamienie drobniejsze, pochodzenia skandynawskiego; wśród tych głazów rozróżniamy granit porfirowy, czerwony, szary, czarny i gnejsy.

Pod względem urodzajności gleba w okolicach Świru jest bardzo różnorodna, ponieważ na niewielkiej przestrzeni spotykamy piaski, czarnoziem bagienny, żelaziak bagienny, torf i urodzajną glinkę polodowcową. Miejscami spotykamy zboża bujnie rosnące, a miejscami znów liche urodzaje, przypominające jałowe Podhale.

Uprawiają tu żyto, owies, pszenicę, jęczmień, ziemniaki, groch, len i trochę koniczyny. W miasteczku jak i we wsiach okolicznych niema zwyczaju prowadzenia ogródków kwiatowych przed domem, gdzie niegdzie tylko spotyka się je, ale to jest rzadkością.

Oprócz jeziora Świr, dochodzącego do 15 km długości i od 1 do 2·5 km szerokości w okolicy znajduje się jezioro Głuche, Świrniszcze i Tuszcza.

Dostęp do jezior utrudniają bagna porosłe sitowiem, trzciną, tatarakiem i karłowatą olszyną. Bardzo niebezpieczne są brzegi jeziora Głuchego. Bagniste, porosłe kępami, stanowią one zdradliwe trzęsawiska.

Jezioro to, jak i wiele innych jest w trakcie zarastania. Wszystkie tu spotykane jeziora obfitują w wiele gatunków ryb.

Miasteczko Świr da się podzielić na trzy dzielnice: na polską, centralną żydowską i Rosjan-staroobrzędowców. Najwięcej jest Żydów i oni tu głównie prowadzą handel. Sklepów polskich jest zaledwie 4. Należy zaznaczyć, że dobrze rozwija się spółdzielnia polska „Solidarność“, która szczyci się ustaleniem i obniżeniem cen, chociaż egzystuje od niedawna.



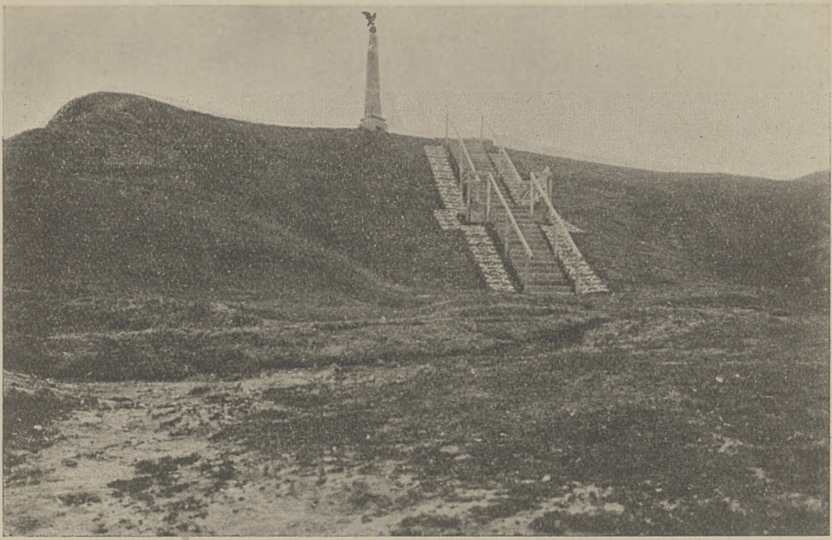
Miasteczko Świr i jego okolice.

Staroobrzędowcy trudnią się rybołóstwem i oni stanowią najuboższą warstwę ludności. Zaś ludność mieszkająca wzdłuż zach. krańca miasta, jest całkowicie rolnicza.

Jest 303 domów w Świrze. Przeważają drewniane, kryte gontami, dranicami, a starsze słomą — domy z cegły dają się policzyć na palcach. Śliczny jest gmach szkoły powszechnej im. Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Z którejkolwiek bądź strony zbliżamy się do Świru, pociąga nasz wzrok ku sobie barokowy kościół św. Mikołaja, otoczony zewsząd zielenią i góra Batorego. Na górze jest wystawiony pomnik ku czci Stefana Batorego i marszałka Piłsudskiego. Jest to kolumna, której głowicę zdobi orzeł Polski. Na górze tej są pochowani dwaj Świrzanie polegli w wielkiej wojnie.

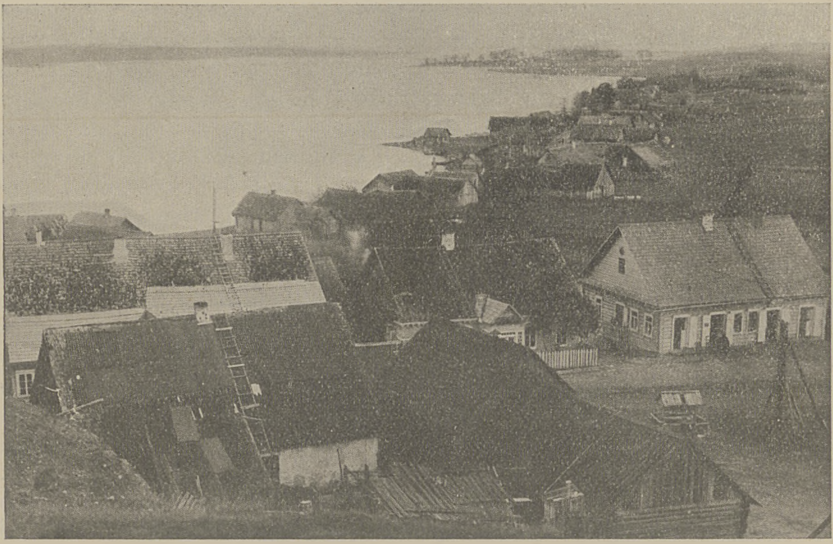
Na końcu miasteczka w dzielnicy staroobrzędowców czyli bezpopowców stoi ich cerkiew, a właściwie „molelnia“ dom modlitwy. Prawosławni, których jest kilkunastu, chodzą do kościoła. Żydzi mają swoją okazałą bożnicę, przy ul. Szkolnej.



Góra Stefana Batorego w Świrze.

Naogół Świr jest pozbawiony zupełnie lasów.

Na północ od miasteczka, na wzgórzu, które jest doskonałym punktem obserwacyjnym na okolicę, widnieje ciemny lasek sosnowy — jest to cmentarz katolicki i prawosławny. Zdala od gwaru, porosły cicho szumiącemi drzewami, chowa w sobie zmarłych mieszkańców Świru i bliższych jego okolic.



Dzielnica staroobrzędowców w Świrze.

MARJA MINGIELEWICZÓWNA (Gimn. im. E. Orzeszkowej w Wilnie).

Stosunki narodowościowe i religijne w miasteczku Świrze.

Informacyj udzielili: pan major Świechowski, pan dr. Kaliski, nauczyciel pan Ziemiański, urzędnicy Kasy Stefczyka i Banku Żydowskiego i in.

Miasteczko Świr od początku swego istnienia było zamieszkane przez Białorusinów (ponieważ jest to ziemia białoruska), którzy byli rządzeni przez książąt Rurykowiczów z linji Pełeckiej. Jednak zczasem Białorusini poddali się Litwinom w obawie przed Krzyżakami i Moskwą. Z wiekami ludność zasymilowała się z Polakami i zatraciła swoją od-

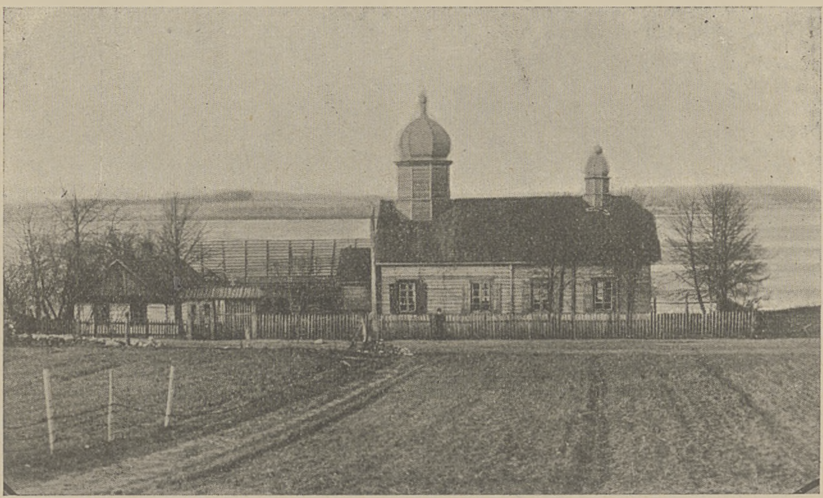


Bożnica w Świrze.

rębność narodową — białoruską. Teraz zdarzają się wypadki, że podczas spisu podaje się ktoś za Białorusina, ale to bywa bardzo rzadko. Dzisiejszy Świr nie posiada Białorusinów, ale język po części białoruski jeszcze jest zachowany.

Świr dzisiejszy. Świr posiada 2.000 ludności składającej się z czterech narodowości i pięciu religij: Polaków katolików około 700, Żydów około 1.000, Rosjan staroobrzędowców około 300, Rosjan prawosławnych około 10 i mahometan około 10. Kolejność zamieszkiwania Świru przez te narodowości jest następująca: Polacy przybyli tu za Jagiellonów, Żydzi w XVI wieku, Rosjanie staroobrzędowcy uciekając przed prześladowaniem z Rosji schronili się tutaj w końcu XVII wieku, Rosjanie prawosławni są tu stosunkowo niedawno i jest ich niewielu. Mahometanie w życiu miasteczka żadnej roli nie odgrywają. Stosunki międzynarodowościowe i religijne są naogół dobre. Polacy i Żydzi posiadają swoje organizacje, które ze sobą wcale nie rywalizują i nie przeszkadzają sobie wzajemnie. Prawdopodobnie dlatego panuje tu spokój. Spokój ten też trzeba zawdzięczać wójtowi, panu majorowi Świechowskiemu, który umiejętną polityką tłumi wszystkie niesnaski w zarodku. Co do staroobrzędowców nic konkretnego dowiedzieć się nie można było, gdyż są oni ogromnie niedowierzający, skryci i podejrzliwi. Po-

dejrzliwość ta wypływa chyba z biedy w jakiej żyją i strachu przed jakiemś nowem prześladowaniem religijnem, nie mogą się jeszcze oswoić z tem, że tu nic im nie grozi i że mogą wyznawać to co chcą. Myślę, że przyszłe pokolenie zrozumie to, że są już wolni i traktowani tak jak i wszyscy inni obywatele państwa. Staroobrzędowcy mówią językiem, który jest zlepkiem białoruskiego, polskiego i rosyjskiego. Wszystkie te narodowości nie czują do siebie sympatji, ale też i antypatji. Ludność Świru dobrze się ustosunkowuje do przyjezdnych. W pracy społecznej



Molelnia staroobrzędowców w Świrze.

i urządzaniu obchodów bierze udział cała ludność bez względu na narodowość. Polaków w miasteczku jest mniej niż np. Żydów, stanowią oni inteligencję miejską, więc są to: nauczyciele, doktór, kilkunastu kupców (drobnych), rolnicy (więksi), urzędnicy: gminy, poczty, policji i kasy. Żydzi są tutaj kupcami (drobnymi i większymi), rzemieślnikami, a nawet rolnikami. Staroobrzędowcy zamieszkują jedną ulicę nad jeziorem Świrem, trudnią się przeważnie rybołóstwem (sprzedażą ryb detaliczną i hurtową) wykuwaniem pomników z granitu, wędzeniem wędlin, przewoźnictwem (przez jezioro Świr).

SZURA ZACÓWNA (Gimn. im. E. Orzeszkowej w Wilnie).

Szkoły w Świrze.

Informacji udzielił nam łaskawie p. Ziemiański, zastępca kierownika, nauczyciel szkoły powszechnej w Świrze i uczniowie obydwu szkół.

Świr posiada dwie szkoły powszechne. Jedna z nich to jest 7-oddziałowa koedukacyjna szkoła im. Prezydenta Ignacego Mościckiego, własność gminy, druga — to 6-oddziałowa hebrajska szkoła T-wa „Tarbut“.

Najważniejszem zadaniem szkoły tutaj jest wychowanie obywatelskie i wychowanie wogóle. I rzeczywiście szkoła to zadanie spełniła, bo dzieci są grzeczne, odpowiadają inteligentnie na pytania, są uprzejme, uśmiechnięte.

Szkoła gminy jest to dwupiętrowy, murowany dom. Góruje nad całym Świrem. Jedynym minusem jest brak sali gimnastycznej i urządzeń higjenicznych. Przy szkole jest ogródek kwiatowy i warzywny, wzorowo prowadzony przez uczniów. Dzieci jest w szkole 360 na 7 nauczycieli. Najdalej przychodzą z Chociłek (6 klm). Zimą zorganizowany jest przywóz dzieci do szkoły. Większość Polacy, resztę stanowią Biało-



Szkoła powszechna w Świrze.

rusini, Rosjanie i Żydzi. Dzieci mówią po polsku, ale niezbyt poprawnie, zresztą, nie o wiele gorzej, niż u nas w Wilnie: „Wstawszy, piąta biwszy“. Tarć narodowościowych w szkole prawie niema. Dzieci są naogół zdolne, za wyjątkiem 3 wsi, co się da wytłumaczyć wielką ich nędzą. Z uzdolnień artystycznych wybija się jedynie muzyka.

Na terenie szkoły są następujące organizacje:

1) Koło miłośników przyrody — 90 czł.,

2) Spółdzielnia uczniowska — działalność słaba.

3) Sklepik uczniowski — własność szkoły. Dochody używane są na pomoce szkolne.

4) Szkolna Kasa Oszczędności — fundusz 1.500 zł.

5) Dwie drużyny harcerskie (męska i żeńska).

6) Kółko Ministrantów.

Szkoła posiada bibljotekę. Naogół dzieci lubią swoją szkołę, a i dorośli są z niej dumni. Niestety ciąży na niej 120 tysięcy długu. Mówił nam rybak z Zaświrza, że chciałby chodzić do tak pięknej szkoły.

Hebrajska szkoła powszechna — jest to szkoła 6-oddziałowa. Język nauczania hebrajski. Uczniów 70, nauczycieli 4. Szkoła ta jest o wiele biedniejsza od szkoły gminnej. Przy szkole jest bibljoteka, składająca się z książek polskich i żydowskich. Szkoła posiada akwarjum, prowadzone przez samych uczniów, z czego są oni bardzo dumni. Ciągle mi to powtarzali: „Mamy akwarjum i prowadzimy je sami“.

SZURA ZACÓWNA (Gimn. im. E. Orzeszkowej w Wilnie).

Higjena i warunki mieszkaniowe w Świrze.

Miasteczko Świr o 2.000 ludności posiada 1 aptekę, 1 ambulatorjum, 2 lekarzy, 1 felczera, 3 łaźnie żydowskie, 2 publiczne ubikacje. Kanalizacji i elektryczności niema, elektrownia założona przez Niemców już nie istnieje. Miasteczko naogół jest czyste, gdyż dzielnica polska największa dobrze utrzymana jest czysta, starowierska zaś i żydowska nie grzeszą bynajmniej czystością, zwłaszcza ta druga.

Domy mieszkalne. Domy mieszkalne w Świrze i okolicznych wsiach są schludne i posiadają najpotrzebniejsze meble, a więc: łóżka, bądź własnego wyrobu, bądź kupione, stoły, ławy, szafy, skrzynie. Z okolicznych wsi tylko w jednych Nowosiołkach widziałyśmy kurną chatę, zamieszkałą przez parę bardzo biednych staruszków. Gdzie nie mogą sobie pozwolić na wytapetowanie, a chcą koniecznie „upiększyć" chatę, wyklejają całe wnętrze różnemi gazetami i plakatami (Nowosiółki, Szyłaki, Oleszki). U sołtysa Nowosiółek w otapetowaniu tem powtarzał się plakat: „Myjcie owoce przed jedzeniem". Gdyby tak robili!

Nie wietrzą chat i dlatego jest straszny zaduch i nieprzyjemne powietrze, co wpływa też ujemnie na stan zdrowotności mieszkańców.

Mycie się. Do łaźni chodzi się co sobotę, więc już nie najgorzej. Tylko nie wiem, ile razy myją się w tygodniu, w każdym bądź razie za mało, bo zawsze ubrania są przesiąknięte potem i pachną już zdaleka.

Jedzenie jest niewybredne: Bliny grochowe, pszenne, kartoflane są ulubioną potrawą, jadaną bardzo często, prawie codzień; kluski z mlekiem, kartofle, czarny chleb. Od opychania się kartoflami i tym chlebem właśnie dzieci na wsi mają tak wydęte brzuchy. Mięso jadają bardzo rzadko. Jarzyn prawie wcale.

Choroby i ich leczenie. Ambulatorjum prowadzi i z całem poświęceniem w niem pracuje p. dr. Habdank.

Do tego ambulatorjum przyjeżdżają nie tylko z gminy świrskiej, ale nawet z innych powiatów, np. postawskiego, wilejskiego i wileńsko-trockiego. Porada kosztuje 1 zł., ale bardzo też często chorzy są zwalniani od opłat (uczenice nie płacą).

Poza bardzo przez ludność lubianym i szanowanym dr. Habdankiem jest jeszcze dr. Kaliski, którego specjalnością stały się choroby kobiece. Dlatego nazywają go Królem Bab. Od 44 lat ordynuje w tym samym domu przy ul. 3-go Maja.

Ciężko chorych, potrzebujących dłuższej opieki lekarskiej, odsyła się do Święcian, albo do Wilna. Szpitala narazie nie urządza się, ale byłby on bardzo potrzebny, bo procent chorych jest dosyć znaczny. Ruch w ambulatorjum dochodzi do 30 osób dziennie, w dnie rynkowe jeszcze większy. Przyjeżdżają z różnych wsi, przyjacielsko siedzą sobie w poczekalni i opowiadają o swoich dolegliwościach. Nieraz można usłyszeć rozmowy na temat bab-znachorek i doktorów. Ale doktorzy biorą górę i to właśnie dzięki kobietom (Zacofanie kobiet? Postępowość mężczyzn?), które w przeciwieństwie do mężczyzn bronią doktorów: „A bo to i w szkole bywali, a baba — oszukanica". Ale to uznanie

dla doktorów wypływa z postępowania doktora; w innych wsiach, gdzie doktór nie jest tak popularny, ludność udaje się do znachorów.

Zajagliczenie jest tutaj bardzo znaczne, dochodzi do 30%. Przebywa właśnie teraz w Świrze Kolumna Sanitarna Oczna Czerwonego Krzyża. Teraz dopiero widać, jak to jest potrzebne. Ciągną i ciągną pielgrzymki do szkoły powszechnej, gdzie ordynuje Kolumna. Pierwsza Kolumna przyjechała w 1930 r., a później w 1931 r., wreszcie w 1934 r. na przeciąg 3-ch tygodni.

Z chorób ostrozakaźnych panował w tym roku (1934) tyfus plamisty. Zanotowano 19 wypadków, z tego 1 śmiertelny. Forma naogół lekka. I teraz jeszcze spotykane są wypadki sporadyczne zachorowania na tyfus (Łyntupy, Szemetowszczyzna). Chorych przymusowo kieruje się do szpitali. W razie jakichkolwiek epidemij działa Kolumna dezynfekcyjna P. C. K.

Różę mimo wszystko leczy się jeszcze zamawianiem, ale jeżeli to nie pomaga, prosi się doktora o pomoc. A co ciekawsze — sam znachor i znachorki w razie potrzeby udają się do doktora o pomoc. Dość liczne są ukąszenia żmiji, które leczą się zamawianiem, a później surowicą. Dość częste są wypadki gruźlicy.

Warunki higjeny w porównaniu z innemi terenami nie są najgorsze, ale 30% ludności choruje na jaglicę, na którą właśnie wpływa brud, na tyfus, który roznosi wesz odzieżowa — a tak być nie powinno.

Jeśli nie pomagają tłumaczenia i dobry przykład — należy zmusić do czystości, przeprowadzić przymusową dezynfekcję i nauczyć ludność czystości i porządku, nie będzie wtedy ani jaglicy, ani tyfusu.

W. PLAUŻANKA (Gimn. im. E. Orzeszkowej w Wilnie).

Medycyna ludowa w okolicach Świru.

Pewnego dnia wybrałyśmy się do wsi Nowosiołek, położonej niedaleko miasteczka i jeziora Świra, z zamiarem obejrzenia kurnej chaty, jedynego okazu, jaki się znajdował w tutejszych okolicach. Zastałyśmy w niej 70-letnią kobietę, imieniem Rozalja Emiljan. Była bardzo wzruszona naszą wizytą i nie mogła się nadziwować, jak to my, panienki miastowe, były tak dobre zajrzeć do jej nędznej chatuszki. W czasie rozmowy dowiedziałyśmy się, że żyje ona ze sprzedaży ziół, któremi leczy okolicznych mieszkańców. Ponieważ właśnie mojem zadaniem było badanie medycyny ludowej Świra, bardzo się ucieszyłam takim zbiegiem okoliczności i jeszcze kilkakroć odwiedziłam miłą staruszkę. Wynik tych moich wywiadów, poczynionych z nią, podaję poniżej.

Kwiat lipowy używa się od kaszlu. Bronelki i czamborek, maliniak i maliny suszone — od kaszlu i kataru. Czamborek, inaczej macierzankę, a także rumianek używają, jako herbaty. Korzenie walerjanowe — od nerwów. Chrzanowy liść — od gorączki, robi się okład na głowę. Liść olchowy służy do gojenia ran. Eljas, inaczej alwas, — od bólu w piersiach i od ran ciętych.

Benzyna — do mycia ran w celu utrzymania ich w czystości. Mikołajek, piwonja, pieralot, czyli przelot — od przelęknięcia. Arnik — od poderwania się, czyli „poruszenia“. Miata (mięta) — od tegoż. Dziewiasił (dziewięciosił) od tegoż. Urocznik — od uroku, t. zn. jeżeli zaszkodzi komu ktoś wzrokiem. Żywakoś (żywokost) — tłuczony z sadłem przykłada się do złamanych kości. Bobownik — dla apetytu. Ramonak (rumianek), piełun (piołun), kmin — od bólu żołądka i niestrawności. Kmin dają także krowom, kiedy są chore. Cynturja — od serca i żołądka. Serdecznik — od bólu serca. Skocznik (skoczki) — od szumu w głowie. Padarożnik (babka) — od bólu w piersiach. Racholki (ostróżki) — od kłócia.

Maść szczepowa jest najpopularniejszą. Preparuje się ją w następujący sposób:

Przedewszystkiem osobno gotuje się smołę. Następnie sporządza się mieszaninę, w skład której wchodzą w równych ilościach ugotowana smoła, wosk i tłuszcz wieprzowy, i tę się znowu gotuje. Po ostygnięciu maść szczepowa jest gotowa i można jej używać, jako lekarstwa na wrzody.

Maść od liszaja. Sporządza się na nowiu księżyca. Ugotowane na twardo żółtko, wzięte na widelec, lub „łuczynkę“, rozpuszcza się nad ogniem. Do tego dodaje się trochę niesolonego masła, lub sadła, i wody. Przedtem jednak przelewa się wodę przez smolny sęk i szepce: „Ani raz, ani dwa, ani trzy ...“ i t. d. aż do dziewięciu. „Na drewie kara apadaić, niechaj liszaj prapadaić“. Zaklęcie powyższe powtarza się potrzykroć bez wytchnienia. Przelewanie odbywa się nad dzieżą chlebową, odwróconą do góry dnem. Tak zaklętą wodę wlewa się wreszcie do mieszaniny z żółtka i masła.

Bardzo rozpowszechnionym środkiem na choroby jest w Świrze zamawianie.

Zamawianie od róży. Róż jest 12 gatunków. Każdy z nich, oczywista, wymaga innych zaklęć. Podaję tutaj tylko dwa.

I. Żegna się chorego i wymawia się potrzykroć bez wytchnienia: „Kiedy róża, róża, róża biała, umierająca, a różowa, boląca, ochrzcił się Pan Jezus w Jordanie, Jezu kochany, zmiłuj się nad memi boleściami“. Następnie odmawia się 3 Zdrowaś Marja.

II. Żegna się także chorego i wymawia bez wytchnienia: „Jasna nieba, jasna słońca, jasień miesiac i jasne gwiazdy, i święta Trójca, i Matka Boża, stań do pomocy, jak we dnie, tak i w nocy“. Powtarza się to trzykrotnie, a następnie 3 Zdrowaś Marja.

Zamawianie od zębów. Żegna się chorego i wymawia się poniższe słowa bez wytchnienia: „Za dusze w czyśćcu cierpiące. Robaki. żuki, nie toczcie moich zębów. Szedł Pan Jezus przez Cedrowa rzeczka. Zaczepili się Jego nogi za kamień. Jezu kochany, zmiłuj się nad moimi boleściami. Wspomnij, Jezu, na swe męki i zmiłuj się nad nami“. Powtarza się potrzykroć, odmawia się 3 Zdrowaś Marja i 7 pacierzy do św. Apolonji.

Zamawianie od ukąszenia żmiji. Żegna się chorego trzykrotnie i wymawia się następujące zaklęcie: „Hadzina, hadzina, hadzina, pryjmij swoj jad a kali nie pryjmisz, nie pryjmić ciebie syraja ziemla nie pryjmić ciebie zimnaja wada, nie pryjmić jasna zora i jasień mie-

siac. Hadzina, hadzina, hadzina, pryjmij swoj jad". Powtarza się to 3 razy.

Zamawianie od strachu. Na krzyż wymierzyć nitką lnianą człowieka stylu i sprzodu od lewej nogi do wyprostowanej ręki i naodwrót, wymawiając te słowa: „Wymieraju pierapałoch, wymieraju czaławiecza, sabacza i kociacza i z Boskiej pomocy z stanu, z twaru, z sieredziny, z kaściej i ad usiul". Następnie odcina się z głowy na krzyż trochę włosów, a nitki, któremi mierzono chorego, rwie się nad głową. Wreszcie nici i włosy umieszcza się w dowolnem naczyniu i zapala się, przytem chorego ustawia się tak, by cały został okurzony przez dymek.

* * *

W drodze powrotnej do obozu napotkaliśmy 40-letnią kobietę imieniem Jaroszewiczowa, mieszkankę pobliskiego zaścianku, od której dowiedziałyśmy się o jeszcze jednym sposobie leczenia róży. Podaję poniżej:

Miejsce chore na różę posypuje się żytnią mąką, i przykrywa się zgóry siną bibułką, która jakoby posiada właściwość odciągania silnego ognia.

Pozatem zostałyśmy poinformowane o środku dla przestraszonych przez psa: Do misy napełnionej wodą, wrzuca się trzy kawałki chleba i to się daje do spożycia psu, który był sprawcą przestrachu. Pies, oczywista, wyjada sam chleb, a wodę zostawia. Wówczas tą wodą obmywa się przestraszone dziecko i daje się mu ją do wypicia. Psa zmusza się do wypicia reszty wody. W razie, gdyby psa-sprawcy nie można było znaleść, należy eksperyment ten przeprowadzić na byle jakim psie.

CESIA BERNASIÓWNA (Gimn. im. M. Mościckiej w Wadowicach).

Zaświrz.

Łazikując po okolicach Świra przyszła nam chętka przeprawienia się na przeciwległy brzeg jeziora tejże nazwy, dokąd nęcił nas lasek szpilkowy i sterczące wieżyczki kościelne. Słońce cudnie świeciło, choć jezioro cokolwiek było burzliwe; dostałyśmy pozwolenie od pani opiekunki tylko dlatego, że jechały też 2 łodzie z obozem wędrownych harcerek. Złożywszy solenną obietnicę, iż spowrotem wrócimy pieszo i nie przez bagna, uszczęśliwione dorwałyśmy się wreszcie do łódki i jazda w świat. Z zapartym oddechem wyglądałyśmy każdą większą falę i witałyśmy jej przybycie piskiem i śmiechem, nie bacząc na to, iż wody w łódce z każdą chwilą przybywało coraz więcej i więcej.

Dobiłyśmy do przeciwległego brzegu z zupełnie mokremi bucikami. Jadzi się tylko poszczęściło, iż jakoś nie zamoczyła swoich trzewików, toteż pyszniła się tem, jak indyk, za co została ukarana przez złośliwy los: wpadła przy wysiadaniu w wodę po same kolana, a wraz z nią przedmiot jej dumy i wyższości nad nami. Poza tą drobną przy-

krością, więcej już żadne nas nie nawiedziły, toteż wesołe i czujące się nadzwyczaj „zdrowo“, uzbrojone w mapy, ruszyłyśmy w stronę kościoła, brnąc poprzez piachy, obficie wyścielające naszą drogę, a raczej bezdroże.

Przed nami Zaświrz, nieduża wieś, częściowo spalona. Odbudowywują ją właśnie. Z ciekawością przyglądamy się pracy, szybko postępującej naprzód w naszych oczach, i z uwagą wysłuchujemy objaśnień i wskazówek, udzielanych nam przez usłużnych robotników, co do sposobu konstrukcji domostw. Zauważyłyśmy, iż chaty są zwrócone bokiem do ulicy i posiadają szczyty bardzo pomysłowo zdobione. Dotychczas spotykałyśmy tylko jodełkowe szczyty.

Ruszamy dalej, ku kościółkowi, ozdobie całego osiedla. Jest on niedużych rozmiarów. Ufundowano go w r. 1714. W r. 1864 został zamieniony na cerkiew, a w 1919 zwrócony prawowitym właścicielom i już pozostaje w ich rękach po dziś dzień. Bardzo to skromna i uboga świątyńka, bez żadnych ozdób i obrazów. Jedynem urozmaiceniem monotonności jej wnętrza jest kazalnica, sklecona z prostych desek. Dostęp jest do niej niezbyt bezpieczny, po starej, wiekowej chyba, drabince. Taką mi się przynajmniej zdała. W krypcie spoczęły zwłoki fundatora zabalsamowane, ale z poobcinanemi nogami.

Bezpośrednio przy kościółku ciągną się zabudowania niegdyś klasztorne, dzisiaj wykorzystane na mieszkanie księdza proboszcza, spichrze i dwuklasową szkołę powszechną. Wspomnę tu także o kapliczce przed kościołem, w której dawnemi czasy przechowywano trumny ze zwłokami, a która dziś świeci pustką. Najciekawszą, być może rzeczą są 3 dęby, rosnące w starym i zniszczonym ogrodzie, znajdującym się tuż za klasztorem. Obwody ich wynoszą: 5 m 50 cm, 5 m 41 cm i 4 m 8 cm. Oglądnąwszy te cuda zaświrskie, korciło nas, by jeszcze, chociażby przez małą chwileczkę, popatrzeć na kurhany, które niedawno odkryto tu przypadkiem. Żegnamy więc z żalem Zaświrz i wyruszamy na poszukiwania kurhanów. Gdy tak rozpaczamy nad swoją bezradnością, z pewną miną, jakgdyby nigdy nic innego nie robiła poza oprowadzaniem po tutejszych okolicach, proponuje nam swoje usługi Szura. Nie mając innego wyjścia z przykrego położenia, składamy swoje losy w jej ręce. Natychmiast podnosi swój wielki mapnik, wyjmuje mapę, rozgląda się po niej z wielkiem namaszczeniem i z jeszcze większem w następnej chwili prowadzi nas na... błota. Widząc to, odbywamy naradę i składamy jej votum nieufności. Za przewodniczkę obieramy najmłodszą spośród nas Jankę, która, podobno, nieźle orjentuje się w terenie.

Tymczasem słońce chyli się ku zachodowi i zmrok powoli zstępuje na ziemię. Kurhanów jak niema, tak niema. Rozglądamy się dookoła zaniepokojonym wzrokiem, szukając świeżo rozkopanego piasku napróżno. Nigdzie ani najmniejszego śladu. Nagle jedna z koleżanek, która wyprzedziła inne i słynęła z dobrego wzroku, krzyczy: „O! Rozkopany, żółty piasek! Patrzcie, tam, na lewo od jeziora, koło lasku!“ Z okrzykiem: „nareszcie!“ część koleżanek biegnie we wskazanym kierunku i wkrótce staje u mety. Oczom własnym się nie chce wierzyć. Istotnie! Kurhany! Kurhany, tak długo poszukiwane przez nas daremnie, oto w chwili, w której byłyśmy już skore zaniechać poszukiwań, rozciągają się przed nami, jak na dłoni.

Tylko Szura z kilku dziewczętami, jej uległemi, obrażona na nas, nie dowierza okrzykom naszym i podąża w zupełnie innym kierunku. Jednakże rychło zawraca w naszą stronę.

Kurhany obejmują swoją rozpiętością powierzchnię prostokątną o rozmiarach 121×79 m. Zmierzyłyśmy to przy pomocy kroków Jadzi, słynącej z miarowego chodu. Kurhany te to rozkopane okrągłe pagórki o 12 metrowej średnicy. Jest ich wszystkiego 48, w tem 30 jeszcze nienaruszonych łopatą. Konstatujemy, iż wysokość ich nie przekracza 1 metra.

Historja odkrycia niniejszych kurhanów jest następująca:

Dzieci okolicznej wioski obrały ten lasek za miejsce swoich zabaw. Dzieci, jak zwykle dzieci, zaczęły się grzebać w piaseczku i nieraz natrafiały przy tem na kości i na przedmioty jakoweś. Wieść o tem doszła uczonych i ci w maju roku bieżącego wysłali ekspedycję Instytutu Archeologicznego, powierzając jej wyświetlenie tej sprawy. Orzeczenie ekspedycji brzmiało: są to wykopaliska wczesno-historyczne ciałopalne i szkieletowe.

Przyglądając się kurhanom, niejednej z nas przyszła myśl, jak to i co to dawnemi czasy tutaj się działo i znajdowało, tutaj, gdzie teraz beztrosko i wesoło gaworzymy my, setne pokolenie, być może, swoich praojców? jakie tu się mogły rozgrywać krwawe tragedje, podnoszące włosy na głowie ze zgrozy.

Ciemności szare pokryły ziemię dokoła, zacierając kształty kurhanów. Nie było rady. Należało pogodzić się z koniecznością i ruszać w drogę powrotną, chociaż takby się chciało patrzeć i patrzeć na te pagórki, szepczące w wieczorną ciszę baśń o dziejach dawno i bezpowrotnie minionych. Dziewiąta wieczór. Przed nami droga dziewięciokilometrowa. Należy się spieszyć. Otrząsamy z siebie wrażenie, przywołujemy się do świata rzeczywistości, chwytamy znowu za kompasy i mapy. Szukamy drogi.

Ruszamy.

Stękania Inki, mającej „wszystko“ chore, znaczą nasz każdy krok w ciszy nocnej. Wlecze z trudnością za sobą nogi. Pomimo złego oświetlenia, widzimy, że jest blada, jak trup. „Idźcie same! Zostawcie mnie!“ — jęczy — „Ja dalej już nie mogę. Nerki straszliwie dokuczają“. Rzeczywiście, tego nam tylko brakowało. Prosimy, aby nie plotła głupstw i szła dalej powoli. Nie możemy przecież jej porzucić.

Przed nami bagna. Dziewczynki jednak krzyczą, by nie zawracać. „Co, bagien się boicie? Przecież to nie Polesie!“ Biedna Inka pokrzykuje boleśnie przy każdem poślizgnięciu się nogi, lecz mężnie wlecze się dalej. Wkraczamy coraz to głębiej w bagna. Spocziątku zdaje się, że sucho jest i nic strasznego nie grozi. Przekonywujemy się jednak wkrótce, że nie jest tak dobrze. Wilgoć się z każdym krokiem wzmaga, wody coraz to więcej. Już żabki piszczą nam w butach. Zawracać! Wszystkie się godzą na to. Tylko Inka chora na płuca, serce, ślepą kiszkę, wątróbkę, nerki stawia nam opór. Taki kawał drogi już mając poza sobą, zawracać? Ona już z sił opada.

Jadzia z Marysią robią z rąk stołeczek i ostrożnie ją niosą na nim. Niestety, niewielka pociecha z tego. Jedna jest o wiele wyższa od drugiej, toteż idą tak nierówno, że pasażer zaczyna krzyczeć w niebogłosy.

Co tu robić? Jak tu zaradzić biedzie? Przez błota iść niesposób, przez jezioro jechać nie wolno. Dane słowo honoru krępuje. Nająć furmankę i nią przetransportować chorą. Lecz skąd ją tu dostać, kiedyśmy właśnie zbłądziły i drogi odszukać nie możemy. Widocznie mapa jest nieprawidłowa, czy co u licha! Chociaż nie! Przecież przed dwoma dniami jeszcze zupełnie była corecte. Zresztą i furmanka nie na wieleby się tu zdała. Trzęsłaby Inkę niemiłosiernie.

Dziesiąta wieczór. Już wszystkie jesteśmy chore, tak podziałały na nas postękiwania Inki. Juli „niedobrze“, Ceśkę zęby bolą, Marysię zawiało, Jadzi zimno, Wandzię nogi bolą. Tylko Janka i Szurka milczą o swoich dolegliwościach. Po długich sprzeczkach i naradach, decydujemy się na jazdę łódką. Bura będzie? No, to trudno! Nawija się nam pod rękę rybak. Przedkładamy swoją prośbę. Ani mu się śni, powiada, teraz, nocą, wybierać się na jezioro. Żeby go jeszcze brat topielec wciągnął do wody. Niema głupich! A zresztą łódź 45-osobowa zamęczy go.

Wreszcie, po długich i usilnych targach, udaje nam się go uprosić. Jedziemy. Chorą Inkę układamy wygodnie; przykrywamy płaszczem. Jezioro nadzwyczaj spokojne. Przypomina niebieską szklaną taflę. Dawno już zaszłe słońce pozostawiło po sobie na niebie czerwony odblask. Dokoła cisza urocza, najlżejszym niezamącona dźwiękiem. Tylko wiosła miarowo pluskały o wodę i rozcinały jej chłodną taflę. Poczułam iż spływa na mnie natchnienie i, gdybym była Mickiewiczem, napewnobym kropnęła jakiś poemat na cześć Boskiej Natury.

Nucąc piosenkę pocichu, jakgdyby obawiając się spłoszyć romantyczny nastrój, jaki nami zawładnął, wysiadłyśmy z łodzi. Zdrowie nam wszystkim wróciło nagle, nie wyłączając Inki. Widocznie choroby nasze pozostały po tamtej stronie jeziora. Zadowolone, pomimo zmęczenia i przygód doznanych, wróciłyśmy do obozu.

Bo czemżeby było życie młodych istot bez zmęczeń i przygód? — powiedzcie same!

Bury nie dostałyśmy.

KAZIA DAUKSZANKA (Sem. im. Kr. Jadwigi w Wilnie).

Święto morza w Świrze.

Już kilka dni przed świętem morza cieszyłyśmy się z racji przygotowywanych dla nas „niespodzianek“. W przeddzień święta orkiestra odegrała capstrzyk na jednej z ulic. W dniu święta padał deszcz, więc byłyśmy zmartwione, że nas ominie taka przyjemność, jak przejażdżka łodziami. Tymczasem trochę się rozpogodziło i około godziny 9-tej usłyszałyśmy dźwięki orkiestry, więc wyruszyłyśmy ku rzece.

Zupełnie inny widok niż zawsze uderzył nasze oczy. Prawie całe miasteczko było zgromadzone na moście, pod którym płynie rzeka Świr. Właśnie już dopływały łodzie z dzielnicy starowierców do mostu. Uroczo wyglądała każda łódź z osobna, ubrana według pomysłowości swego

właściciela w festony i girlandy, rozpięte między zielonemi brzózkami, które w środku łodzi tworzyły jakby bramę. Na jednej łodzi zauważyłam napis „Święto Morza“. — Największą jednak ozdobą łodzi były różnokolorowe lampjony. — Po przemowie naszego kochanego dr. Habdanka (prezesa Strzelca), dzięki wielce uprzejmemu p. wójtowi dostałyśmy dwie łodzie.

Przy dźwiękach orkiestry łodzie cicho sunęły po spokojnej rzece, którą zdążaliśmy do jeziora. Ciemno było wszędzie, chmury zasłaniały nam gwiazdy, tylko rąbek księżyca ukazywał się z za chmur. Z każdej łodzi rozlegały się śpiewy i my zaczęliśmy śpiewać. Najpierw kilka piosenek harcerskich, a potem tak znane wszystkim: „Upływa szybko życie“... Daleko byliśmy już od mostu. Łodzie to zbliżały się do siebie, to znowu oddalały. Było bardzo przyjemnie. Na naszej łodzi p. W. nucił nam ukraińską piosenkę, którą my bardzo, a bardzo lubimy, na drugiej zaś p. wójt z naszą Irką, Wandą, Cesią, Sabką i Jadzią śpiewają „Bajkę“. W tym czasie zbliżyła się do nas łódź, na której śpiewano tęskne piosenki rosyjskie. I tak cicho płynęliśmy dalej. Łodzie już pruły fale jeziora. W nocy wyglądało ono daleko potężniejsze i większe, bezmierna toń; wszędzie panują ciemności, bo u nas gasną już lampjony, gdzie niegdzie w miasteczku mignie światełko, tam jeszcze ludzie czuwają, lampjonów coraz mniej. Już dopływaliśmy do brzegu. Szkoda, taka była miła przejażdżka. Tyle dobrych i pięknych myśli w czasie niej powstało. Ostatnie już lampjony pogasły. Podziękowałyśmy naszemu „opiekunowi“ t. j. p. wójtowi za tak wielką przyjemność. Trzeba wiedzieć, że p. wójt wiele położył starań, żeby nam uprzyjemnić pobyt w Świrze. Bardzo serdecznie mu podziękowawszy, ze śpiewem przez ulicę (2 km) wróciłyśmy do obozu, wzruszone serdecznie wrażeniami z tak pięknej uroczystości.

Prace Obozu w Świrze.

Poza artykułami ogłoszonemi w tym zeszycie „Orlego Lotu“ wykonały uczestniczki Obozu szereg prac, które jako materjały są bardzo cenne, ale drukować ich nie będziemy ze względu na bardzo małą pojemność „Orlego Lotu“, podajemy tylko ich tytuły.

Flora Świru opr. C. Bernasiówna, Budownictwo opr. I. Witowska, Jarmarki i targi opr. I. Jaroszewiczówna, Wesela i chrzciny opr. I. Jaroszewiczówna, Pieśni zebrała W. Plaużanka, Cmentarze i pogrzeby opr. K. Daukszanka, Rybołówstwo opr. S. Kmiecińska, Sztuka ludowa opr. J. Saczkówna, Organizacje żydowskie spisała Sz. Zacówna.

Podnieść należy ofiarną pracę i poświęcenie kierowniczki Obozu, p. prof. Zofji Domaniewskiej, która pomimo poważnie nadwątlonego zdrowia pogodnie i wytrwale kierowała pracami obozu. Uczestniczki Obozu darzyły Ją za to serdeczną wdzięcznością i przywiązaniem.

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Nauka chemji.

Mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli, pracowali sumiennie, aby nas czegoś nauczyć, słabszym pomagali, nie dokuczali nikomu, więc też między uczniami a gronem nauczycielskiem panowały stosunki jak najlepsze.

Tylko z nauką fizyki i chemji mieliśmy zawsze kłopot niemały. W szkole było dosyć przyrządów do nauki tych przedmiotów, a szeregi szaf w gabinecie mieściły ich wiele, uszeregowane w porządku, wyczyszczone, że aż błyszczały. W klasie nie widzieliśmy żadnego, nauczyciel nie robił przy nas doświadczeń naukowych, o które ciągle dopominaliśmy się, ciągle prosili.

Później dopiero pomiarkowaliśmy, że pan profesor obawiał się, aby mu się przy doświadczeniach nie zanieczyścił jaki przyrząd, a może nawet nie popsuł i byłoby potrzeba oczyścić go, albo — co nie daj Boże — naprawić, a tu — prawdę powiedziawszy — panu profesorowi robić się nie chciało.

Przy nauce fizyki musieliśmy zadowolić się obrazkami w książce, ale cóż z chemją? Wszystko kuć na pamięć, nie rozumiejąc niczego! Więc codziennie gorąco prosiliśmy profesora, aby nam co pokazał. Wreszcie, zmiękczony naszemi prośbami, ustąpił i obiecał nam pokazać nazajutrz, jak się otrzymuje wodór. Oczekiwaliśmy z ciekawością tego nadzwyczajnego zdarzenia.

— Co to będzie? Jak to będzie? — odzywały się zewsząd głosy.

Profesor przyniósł do klasy może półlitrową flaszeczkę z dwoma szyjkami (dziwo!), wrzucił do niej kilka kawałeczków cynku, lejkiem szklanym nalał wody do połowy, potem ostrożnie po szklanej laseczce kwasu siarkowego, zatkał szyjkę szczelnie korkiem gumowym, a do drugiej szyjki wetknął też gumowy korek z rurką szklaną nie sięgającą wewnątrz flaszki do powierzchni wody, a na zewnętrznej stronie zakończonej maleńkim otworkiem.

Ukończywszy te czynności, objaśnił nam, jakie zmiany chemiczne odbywają się teraz we flaszce i powiedział, że czysty wodór będzie się palił i zmieszany z powietrzem tworzy gaz piorunujący, a ten za zbliżeniem płomienia wybucha z wielką siłą, rozsadza wszystko i robi wokoło niesłychane spustoszenia. To też tworzący się wodór we flaszce musi najpierw wypędzić znajdujące się tam powietrze a dopiero potem może być zapalony.

— Gdy chodziłem na uniwersytet w Wrocławiu, to zdarzył się taki wypadek. Obecny przy tem profesor poparzył się, uczniowie zostali pokaleczeni odłamkami szkła z flaszki, a rozlana woda z kwasem siarkowym narobiła szkody niemało.

Więc czekaliśmy, aż wodór wypędzi powietrze z flaszki a słyszeliśmy tylko, jak woda wewnątrz syczała, niby gotowała się. Może po kwadransie takiego oczekiwania, odezwaliśmy się:

— Panie profesorze, może już zapalić?

— O jeszcze nie, bo mogłaby powstać eksplozja. Jak byłem na uniwersytecie w Wrocławiu zdarzył się taki nieszczęśliwy wypadek.

Czekaliśmy dalej, bo cóż mieliśmy robić. Ale cierpliwość nasza zaczęła się wyczerpywać. Po jakimś kwadransie proponujemy znowu:

— Panie profesorze, może teraz zapalić?

— Nie można, jeszcze poczekajcie z kwadransik, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Gdym chodził na uniwersytet w Wrocławiu... — znowu powtarzał znane nam już opowiadanie o wypadku, jaki tam miał się wydarzyć profesorowi chemji.

Byliśmy coraz niespokojniejsi i niecierpliwsi i znowu prosimy:

— Panie profesorze, może już zapalić. Godzina kończy się, a my nic nie zobaczymy.

— No, może się uda, sprobujcie, ale jeżeli się co stanie, ja nie odpowiadam za nic.

To powiedziawszy, zeszedł ze stopnia i poszedł ku tablicy, by za nią schronić się przed niebezpieczeństwem. My także w trwodze o swoją całość, uradziliśmy, że trzeba z płomieniem przystępować do tej flaszeczki na katedrze z daleka i przygotować jakąś ochronę przynajmniej na głowę. Najodważniejszy kolega wziął laskę profesora, owinął koniec papierosa, zapalił go i powoli z wyciągniętą ręką naprzód, zbliżał się do nieszczęśliwej flaszki, starając się przy tem skryć głowę pod katedrę. My zaś wszyscy wleźliśmy pod ławki, wystawiając tylko czupryny i zerkając oczyma na płomień. Profesor zaś strwożony stanął za tablicą i nieszczęśliwy oczekiwał z nami wypadku.

Ileż to było radości, gdy zobaczyliśmy, że wodór wydobywający się z rurki szklanej, zapalił się bez nieszczęścia.

Profesor wyszedł z za tablicy, my wyskoczyliśmy z pod ławek, ogólne:

— Oooo! — powitało udany eksperyment.

Profesor zadowolony nie omieszkał zaraz powtórzyć:

— Nie mówiłem, że trzeba poczekać, a eksperyment uda się. Inaczej może być nieszczęście. Jak byłem na uniwersytecie w Wrocławiu... — ale nie skończył, bo dzwonek ogłosił koniec lekcji.

To było nasze pierwsze i ostatnie doświadczenie chemiczne w szkole. Profesor, w obawie, aby się nie powtórzył u nas wypadek wrocławski, nie dał się już uprosić i nigdy żadnego doświadczenia nie robił, a my musieliśmy poza szkołą własnym przemysłem zdobywać wiedzę z chemji.

Dziadek skacze.

Dziadek, ojciec mojego ojca, mieszkał trochę za miastem w małym domku z ogródkiem i zajmował się drobnem gospodarstwem. Odwiedzałem go nieraz z ojcem a często także sam. Pamiętam staruszka mającego coś poza 70-dziesiąt lat, ale był zawsze zdrów, krzepki i wesoły.

Jednego dnia w jesieni, wybrał się do sąsiedniego większego miasta na jarmark. Tam pozałatwiał dobrze swoje interesy i przed powrotem do domu wstąpił jeszcze ze znajomymi na winko. Księżyc już dobrze wysoko wyszedł na niebo, gdy dziadek nieco podchmielony wybrał się z powrotem do domu. Poszedł pieszo, tak, jak przyszedł. Gdy minął ulice miasta i wyszedł w czyste pole zaraz zobaczył na gościńcu położoną wpoprzek belkę. Zdziwił się nieco, ale, że był w dobrym humo-

rze, przeskoczył drąg i poszedł dalej. Nieuszedł może zaledwie kilkadziesiąt kroków i znowu zobaczył belkę, leżącą wpoprzek gościńca. Myśli sobie, czy będą jakiś mostek naprawiać, że drzewa przywieźli i pokładli na gościńcu. Belkę przeskoczył i poszedł dalej. I znowu o kilkadziesiąt kroków zobaczył belkę trzecią. Nie zastanawiając się dłużej przeskoczył ją znowu. Za jakiś czas, znowu belka i znowu hop! Dziadek był trochę podochocony, więc go z początku bawiła ta przygoda. Gościńcem nikt nie szedł, ani nikt nie jechał, nie mógł więc nikogo zapytać, dlaczego to takie długie belki poukładano wpoprzek gościńca. Wieczór był cichy, ciepły, a księżyc w pełni świecił jasno. Dziadek szedł i skakał dalej, bo belki regularnie leżały w pewnych odstępach wpoprzek gościńca. Wreszcie zaczęło mu to coraz więcej ciężyć, nogi go bolały, skakał coraz mniej ochotnie i wesoło. Dopiero gdy gościniec skręcił ku miasteczku, był już tak zmęczony, że oparł się o przydrożny słup telegraficzny, aby nieco odpocząć. Wtenczas zauważył, że cień jego razem ze skróconym cieniem słupa telegraficznego padał na gościniec. Przypatrując się temu dłużej, dopiero pomiarkował, że te leżące belki wpoprzek gościńca, to były tylko cienie od słupów telegraficznych. Strudzony wielce, ledwie dowlókł się do domu i tam schorowany przeleżał dni kilka w łóżku.

Wiadomość o tej wesołej, a niezwykłej przygodzie, rozeszła się szybko po całem miasteczku i dzisiaj jeszcze, pomimo, że od tego czasu ubiegło już lat kilkadziesiąt, opowiadają ją dziadkowie swoim wnukom.

Boży rok
w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego w czasie dorocznych świąt.

(Praca zbiorowa członków Koła Krajoznawczego Młodzieży Gimnazjum im. Kopernika w Żywcu).

Nowy Rok.

Na scęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok
Winsujem wam śćęścia, zdrowia cały rok
Hojności, pilności, pięknej obfitości,
Aby się wam chowały cielicki, bysicki,
Jak w lesie jedlicki,
Konie jak gronie, owce jak bukowce
Abyście mieli pełne obory, pełne pudła
Aby wam gospodyni u pieca nie schudła
Byście byli zdrowi, weseli jak w niebie
anieli. Tak to Boże dej!

(Powinszowanie noworoczne we wsi Soli, pow. żywiecki).

Nowy rok jest dniem, w którym każdy wierzący w Chrystusa udaje się do świątyni, prosząc Trójcy o nowy rok szczęśliwy, błaga o zdrowie dla siebie i dla swoich bliźnich, prosi o nowe łaski. Jeżeli rok ubiegły był nieszczęśliwy, to prosząc Jezusa, każdy żyje nadzieją, że rok przyszły będzie dla niego łaskawszy. Wesoły to dzień naprawdę. Matuchna piecze

w wieczór sylwestrowy tak zwane „nowe latka“. Są to bułeczki niewielkie z mąki ciemnej pszennej. Każde takie „nowe latko“ ozdobione jest kłoskiem zboża, wetkniętego w środek tej bułeczki.

„Nowe latko“ jest tak duże, że wystarcza na śniadanie, a nieraz resztki tegoż na podwieczorek.

Wszystkich domowników rano w dniu „Nowego Roku“ obdarza gospodyni tą bułką. Smacznie spożywamy „nowe latka“ życząc sobie nawzajem wszystkiego dobrego. Niemało przytem uciechy i śmiechu, bo trzeba wiedzieć, że w „nowych latkach“ różności są zapiekane, jak np. kawałek szynki, kiełbasy, mięsa i t. p.

Każde z nas otrzymuje „nowe latko“ i częstuje się niem nieraz cały dzień.

Po wesołem pełnem, dobrych życzeń śniadaniu udajemy się do kościoła. Co za uciecha czeka nas, gdy wracamy do domu. Niezliczona ilość t. zw. dziadów zastępuje nam drogę, strojąc różne miny i prosząc o jakiś datek. Nietylko idąc drogą spotykamy tych przebranych gości, ale i w domu. Proszeni i nieproszeni przychodzą składać życzenia, zbierając datki. To matka z dzieciątkiem żąda mleka, to cyganka piękna wróży, to znów djabeł czarno-czerwony popędza ogromnym batem czyniąc postrach. Strzelanina z batów, śpiewy, wycia po wsi cały dzień słychać, aż do późnej nocy.

Kogo tylko spotkasz we wsi tego dnia, każdy ci życzy szczęśliwego „Nowego Roku“, ktokolwiek wejdzie w dom to samo życzenie wyraża. Wesoły to dzień, pełen życzeń, marzeń, śmiechu, uciechy i nadziei.

Na sczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,
Byście byli zdrowi, scęśliwi cały Boży Rok,
By się wam zboże w polu rodziło, do stodoł
kopiło, dyszlem obróciło,
Piekliście tu „nowe latka“ — powiadali nam?
Nie piekliście nowych latek, dejcież chleba,
jako datek,
Zapłaci wam sam Pan Jezus i ten święty Jan
da pieniędzy zban, zban, zban!!

(Powinszowanie noworoczne we wsi Wieprzu, pow. żywiecki).

Przepowiednie i przesądy noworoczne.

Gdy deszcz lub śnieg pada w dniu Nowego Roku, to słabe będą urodzaje. Jeżeli zaś sucho i mroźno, to rok będzie „dobry na wszystko“. W noc sylwestrową przynosi się do izby wodę i wkłada srebrne pieniądze. W tej wodzie zrana wszyscy się myją, aby byli bogaci i żeby każdy był zdrowy i trwały „jak ten pieniądz“.

(Wieś Sól, Gilowice, Jeleśnia, pow. żywiecki).

Nowoletniki.

Dawniej (jakie 50 lat temu) był zwyczaj w Żywcu, że z życzeniami noworocznemi chodzili po domach t. zw. „nowoletniki“. Zwykle było 6 osób przebranych za: anioła, szlachcica, masarza (rzeźnika), górala, dziada i babkę. Oto ich przemowy:

Szlachcic:

Laudatur Jezus Chrystus, jać do państwa w gości,
Jestem szlachcic z urodzenia, a ci drudzy prości,
Jestem szlachcic z urodzenia, jakeście słyszeli,
Cesarskiego województwa, byście zrozumieli!
Chodzi to tu, parę ze mną, to wszystko lichota:
Jeden masarz, drugi góral, trzeci dziad prostota.
Jest tu anioł, z nowinami do was przychodzący,
A ten rzeźnik, hultaj, krwią świńską śmierdzący.
A ten góral, hultaj, szczery na honorze,
Bo on już tu u waćpaństwa nieraz był w komorze.
Nieraz był w komorze i w areszcie siedział!
Opowiem waćpaństwu, aby każdy dobrze o nim wiedział.
A ten dziad, pradziad rad się po nocy smyka,
I prosi o jałmużnę do swego koszyka.
Słyszałem ja o waćpaństwu, iż macie córusię,
Co jej kwitną lica, ona by się zgodziła za mnie za szlachcica,
Będzie u mnie miała obiad, jak na pańskim stole,
Co u prostego wieśniaka wyrzucą na pole.
Będzie u mnie miała na obiad ziemniaki,
Ni ja kubki mam białe, tylko droboniaki.
Mam kielich na stole z głąbia kapuścianego,
Który się nie znajdzie u króla żadnego.
Mam chusteczkę w kieszeni z kawałeczką worka,
Jeszcze mi ją chciała wziąć za trunek piworka.
Mam troje bucików, te się mogą przydać,
Jeden koślawy, drugi szpotawy, w trzecim wiechcie widać,
Buty jako buty, ale gorsza spodnie,
Dwanaście lat minęło na te święta godnie.
Idę do Krakowa, aby kupić sukna,
Po talarze, po piętarze, aby była suknia.
Idę ja do krawczyków, krawczyki śniadają;
Jedno jajo, dwa łupają, trzecie okrawają.
Moi mili krawczykowie uszyjcie mi żupan,
Ani długi, ani krótki, tylko równy z pasem.
Co zostanie od żupana to na nogawice,
Co zostanie od nogawic, to na rynkawice.
Idę ja se po podcienia, w tem krótkim odzieniu;
Nadeszła mnie młoda panna: „Witajcie młodzieniu!“
Jam się chciał ukłonić, umkły suknie na mnie,
Przebacz, przebacz mościa panno, ciasna czapka na mnie,
Mam brata na Grojcu, co kobyły dusi,
Jak idę do niego, kopytami znosi.
Mam brata na Grojcu, co piwem szynkuje,
Jak przyjdę do niego, wodą mnie częstuje.
Mam czapeczkę z pajęczyny, mysie piórko za nią,
Gdzie ja się obrócę, wszędzie mnie witają.
Mam zegarek kieszonkowy, wiem która godzina,
Idź rzeźniku do chlewa, bo ci zdycha świnia.

Jam już skończył swoją mowę, jak szlachcic, syn drogi,
Ty masarzu, hultaju, prostuj swoje nogi!

Rzeźnik:

Bóg pomagaj, Bóg pożegnaj, życzę: wieczór dobry!
A ja też tu u waćpaństwa, niechaj będę szczodry.
Wszak rozumiem, że mnie znacie com ja jest za jeden,
Poznał ci mnie, gdym bił świnie, już to pan niejeden.
A na dowód, moje państwo, wypuście mi wieprza,
A jak ja mu dam w łeb toporem, wnet zażyje pieprza.
Jest tu góral w pogotowiu, w kocioł wodę nosić,
I pod kotłem ogień palić, koryto zgóry znosić.
Wnet to prędko, wnet to żwawo, aż to oparzymy,
A że to tu u waćpaństwa, czyściutko zrobimy.
Góral będzie mięso siekał, ja będę dział kiszki;
Trzeba wodę mieć gotową, przystroić na miski.
Czosnku, pieprzu, majeranku, tego trzeba będzie,
Krew, wątroba i podgarle do tego przybędzie.
A gdy my już pokończyli, dobranoc życzymy;
Upiecczież nam parę kiszek, niechaj skosztujemy.
A gdy my już pokończyli, teraz nam pan zapłać,
Za ochotę, za robotę, Panie Boże zapłać.
Jam już skończył swoją mowę, jak masarczyk żwawy,
Ty góralu, hultaju, ruszaj się z tej ławy.

Góral:

Cie, cie, cie... pochwalony na wieki wieków, skądżeś ty górolcyku? Z Rycyrki! Wnet tu będzie w Żywcu jarmark. Ja tu przynios spyrki, synki, grzbietowizna wisi a mi sumi głowa; psiedołek już jedno sadło, jesce jest połowa. Aleć to w nasej wsi, to są chłopcy hojni. Jak ci się zebrało trzynastuk, czternastuk, do Myślenic pośli i jak się zabrali razem do Mysłowic, a mnie ci ta ostawili. Kozali się zynić, a jo nie wiem co mom cynić, cy parobkiem zostać, cy sie zynić. Ozyń się gorolicku, ozyń! Panicka z panusiem, snać córecke mocie i tak se to curojcie, za mnie se ją dojcie. Niebydym i ja zycył nicego dobrego: Farmazyje, karmazyje, placku owsianego!
Ja jus skończył swoją mowę, jak góralcyk zwany,
Ty dziaduniu z tą babunią, rusoj sie z tej ławy.

Dziad:

Pokwolony Jezus Chrystus!

Babka:

Na wieki wieków. Ament.

Dziad:

Mam też tu kądziołkę starej Szory.
Co Panu Bogu sługowała, anu (mruczy).
Mam też tu dzwoneczek loretański, com w Glorycie
Dostoł, a jak nim zadzwonię, to mi wszyscy przyznocie,

Jak pięknie dzwoni. Mam też tu paseczek świętego
Fraciszka, kto se nim dostanie, to dorazu stanie, anu (mruczy)
Mam też tu jabłko rajskie, co w raju urwane, ale nie godzi jeść, bo
Babuniu dali? [nieoskrobane.

Babka:

Obiecali!

Dziad:

To będziemy tańcowali.
(Razem śpiewają) na tym moście trowka rośnie,
A pod mostym ślaz
Prosiła mnie moja miła, abym do niej wloz.
A jo tego nie ucynił, bo się boję o czupryni;
Jako chajniok roz!
Poszedekse na Huciska, ukrodek tam dwa buciska,
Jeden nowy, drugi stary, oba mi się spodobały.
Kogut zapioł, pies zaszczekoł, dziadek nie zdech, tak uciekoł,
Copka w gorści, portki w rynce, jescek nie był w takiej mynce.
Zawieś portki na jabłoni, a uciekoj niech Bóg broni!

Anioł:

Nowa światu nowina, Bóg się w stajni rodzi,
Słońce z pod dziwnych kraji na widok wychodzi.
Isteczny kwiat zakwita, Nazareński Boże,
A któż tę krainę uformować może?
Gdy chóry anielskie chwałę wyśpiewują,
Gloria pod niebiosy głośno wywołują,
Dający głos pastuszkom do szopki biegali,
Jezusa Nazareńskiego na sianku witali.
Rozłóż Panienko rączki Jezusowi
Niechaj pobłogosławi całemu domowi!

Karol Śliż, Żywiec.

Rola aniołów i pastuszków.

Wszyscy winszują:

Szczęścia Bożego, pokój swanty winszujemy wam,
Hospodaru, hospodyni i waszym dzieciom,
Nowinki wam niesiemy, zdaleka se idziemy.

Anioł:

Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli,
Chwała mu na wysokości, nucą anieli,
Gloria, gloria, gloria, gloria in excelsis Deo!

Pastuch pierwszy:

Dobry wiecór panowie najmilejsi,
Opowiem wam nowinecki, będziecie weselsi:
Tug był, tug stał, tug się narodził.

Wszak mnie państwo znacie, żek wom grzybki nosił;
A mój ojciec-tacik: Kącik, Cebula, Kwitko,
Zaopatrzył przede śmiercią bardzo dobrze wszyćko.
Trzy lata mi było, jak mię tacik-Kącik
Na wojnę wyprawił, dał mi kulki-cebulki,
Karabin z deski sprawił.

Pastuch drugi:

Dobry wiecór, panowie najmilejsi,
Opowiem wam takie dziwy,
Jak mnie kozioł strugnął rogiem,
Teraz mam nos ksywy.

Pastuch trzeci:

Dobry wiecór panowie najmilejsi, aj waj!
Wypiłbykse tyn kielisek, co na stole stoi.

Aniołowie mówią:

Gloria, gloria, pastuszkowie,
Śpiewają wam aniołowie,
Gloria, Bóg na niebie,
Anioł wzywa was do siebie.

Pastuch pierwszy stoi i woła:

Czy bracia śpiecie, czy nie słyszycie śpiewania?

Obaj pastuchowie odpowiadają:

Kto na nas woła? A ty nas trudzis,
Najdroższy bracie powiedz nam przecie, co dzielos.
Czyli przed wilkiem albo niedźwiedziem uciekos?

Pastuch pierwszy:

Ani ja wilka, ani niedźwiedzia nie widział,
Wstań Kuba przecie, a ty piszczołki ryktujesz,
Jak ja sobie spocznę troszku za ty,
Tam ptaszki śpiewają, piosenki śpiewają.
Wstajno ty Józku, prześcigam cię.

Pastuch pierwszy bije laską drugiego pastucha i mówi:

Jak cię łotnę lagą, powitam cię!
A zrana, wieczora mróz bywa dość srogi.

Wszyscy śpiewają:

W tej kolędzie złoto będzie,
Każdy się ucieszy,
Kto ma jakiś podarunek, niechaj prędko spieszy!
Dać dary z tej miary dla Pana Małego,
By nam dał po śmierci żywota wiecznego.

Wszyscy śpiewają pieśń:

„Pójdźmy wszyscy do stajenki“.

Pastuch pierwszy klęka przy szopce, daje dar i mówi:
O mój Ty Panie Jezusku, jus Ci tez nimom co dać,
Ino te kukiełecke, co za pazuchą nosę, ale też nie wiem cy żyje,
Oj zyje, zyje, bo wyciągo syje.
Ale ci tes dom, boś Ty wielki, a mozny Pon.

Pastuch drugi klęka przy szopce, daje dar i mówi:
O mój Ty Panie Jezusku, jus Ci tez nimom co dać,
Ino tyn plajster miodu, co mi od obiadu zostoł.

Pastuch trzeci klęka przy szopce, daje dar i mówi:
O mój Ty Panie Jezusku, jus Ci tez nimom co dać,
Ino te kiełubase, co się nią trzykroć opase.

Wszyscy chodzą w kółko i śpiewają:
W dzień Bożego Narodzenia weselą się ludzie,
Weselą się ludzie, że im przyszło Narodzenie.
Dzień pański, dzień pański, co to za kolęda,
Jeszcze my ją nie widzieli na te godne święta.
Tak Kuba i Mikuła, tak sobie ciurkali:
Ciur, ciur, ciur; ciur, ciur, ciur, dobry wiecór pani!

Wszyscy stoją i śpiewają:
Chwalcie Boga wołosi, wołosi, ku Betlejemskiej stajence,
Stajence, ku Betlejemskiej stajence.
Za kolendę dziękujemy, szczęścia, zdrowia winszujemy,
Byście byli szczęśliwymi, oraz błogosławionymi,
Na świecie żyjąc! (D. c. n.).

Pilne! **Ważne!**

Do wszystkich młodych Krajoznawców

w sprawie inwentarza zabytkowych dębów w Polsce.

Od piętnastu lat gromadzi Państwowa Rada Ochrony Przyrody w swojem Biurze centralnem w Krakowie (ulica Lubicz 46) materjały do inwentarza, czyli dokładnego wykazu wszystkich zabytkowych drzew, alej i parków w Polsce. Obecnie przystępuje ta instytucja do ogłaszania drukiem tego inwentarza, zaś na pierwszem miejscu ma być wydany wykaz wszystkich (ile możności) zabytkowych dębów w Polsce. Bardzo wiele wiadomości, jakie umieszczone będą w tym wykazie dębów, pochodzi od młodzieży szkolnej, która niejednokrotnie nadsyłała do Redakcji „Orlego Lotu" szczegółowe informacje o zabytkowych drzewach. obserwowanych przez młodzież w różnych częściach naszego kraju. Byłoby rzeczą nader pożądaną, aby obecnie, gdy ma być niebawem ogłoszony drukiem inwentarz zabytkowych dębów w Polsce, młodzież szkolna przyłożyła rękę do uzupełnienia materjału. Dlatego to Redakcja zwraca się do wszystkich czytelników i przyjaciół „Orlego Lotu"

z prośbą, ażeby w czasie do 15 października bieżącego roku zechcieli nadesłać pod jej adresem wszelkie wiadomości o zabytkowych dębach, jakie mogą być jeszcze przez młodzież zdobyte. Każda taka wiadomość powinna podawać:

1) miejscowość (gmina i powiat), gdzie rośnie zabytkowy dąb,

2) imię, nazwisko i adres właściciela gruntu, na którym zabytek ten się znajduje,

3) wymiary dębu zabytkowego, to znaczy obwód mierzony w wysokości piersi i przybliżona wysokość,

4) stan zachowania dębu (czy zupełnie zdrowy, czy dziuplasty lub z uschniętemi konarami),

5) czy dąb ten jest otoczony należytą opieką (czy znajdujące się w nim dziuple są zaplombowane, czy gałęzie żywe nie są obcinane i t. d.),

6) czy znajduje się na drzewie kapliczka lub krzyż,

7) czy istnieją jakie opowieści lub legendy ludowe o zabytkowem drzewie.

Uwaga: Za zabytkowy uchodzić może tylko dąb o obwodzie conajmniej 3 m; drzewa cieńsze mogą być notowane (uznane za zabytkowe) jedynie w tym wypadku, jeżeli mają one znaczenie pamiątkowe (np. sadzone były w rocznice wydarzeń historycznych, lub jako t. zw. „drzewa wolności").

Sprawy organizacyjne.

Sprawozdanie Komisyj Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K. za r. 1933.

Skład prezydjum: Piotr Galas, Józefa Berggruenówna, dr. Marja Dobrowolska, dr. Marja Medwecka, dr. Tadeusz Seweryn, Leopold Węgrzynowicz.

Okręgowe Koła Opiekunów były zorganizowane w Bydgoszczy, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie.

Ilość Kół wzrosła o 39 nowozorganizowanych.

Zjazd Kół odbył się w dniach 16–22 czerwca w Bydgoszczy, wzięło w nim udział zpoza Bydgoszczy 484 młodzieży i 54 opiekunów razem z młodzieżą bydgoską 800 osób. Łącznie ze Zjazdem została zorganizowana wystawa prac młodzieży, w której wzięło udział 31 Kół i wystawa fotograficzna z udziałem 29 Kół.

Równocześnie ze Zjazdem młodzieży odbyło się Walne Zgromadzenie Komisji.

Wydawnictwa: oprócz »Orlego Lotu«, który jest własnością Księgarni »Orbis«, wydano: »Biuletyn« dla nauczycieli szkół powszechnych, broszurę o Kołach Krajoznawczych Mł. Szk., ulotkę p. t. »Do nas« i kwestjonarjusze: do monografji dzielnicy wielkiego miasta, w sprawie baśni o mówiącej fujarce, w sprawie ludowych narzędzi muzycznych.

Prezydjum utrzymywało łączność ze Studjum Słowiańskiem w Krakowie, z Zakładem architektury w Warszawie, z Centralnem Archiwum Ludoznawczem w Warszawie, z Zakładem Etnologji we Lwowie, z Muzeum Etnograficz-

nem w Krakowie, dostarczając im materjałów naukowych, zebranych przez młodzież na podstawie kwestjonarjuszy.

Zorganizowano Obóz Krajoznawczy w Sopotni Małej, w którem wzięło udział 32 dziewcząt, przygotowując się na stopień instruktorek. Obozem kierowała p. Helena Czapelska, trwał on od 3—17 lipca.

W Krakowie otworzono Świetlicę Krajoznawczą dla młodzieży w sali uzyskanej, dzięki życzliwemu stanowisku Kuratorjum, w Gimnazjum IX i zorganizowano kursy: instruktorski, przewodników, etnograficzny i kartograficzny. W Świetlicy tej urządzono wystawę prac Kursu Instruktorskiego w Sopotni Małej i wystawę fotograficzną.

Prezes Komisji prowadził kurs wakacyjny dla nauczycieli szkół powszechnych w Krakowie.

P. Marszałek Raczkiewicz złożył na ręce Prezydjum Komisji 100 zł, które przyznano Kołu Seminarjum Ż. w Żywcu za pracę nad inwentaryzacją wsi, p. prof. Kazimierz Moszyński ofiarował swoje dzieło p. t. »Kultura materjalna Słowian« i 4 zeszyty »Atlasu kultury duchowej ludu polskiego«. — »Kulturę materjalną« otrzymało Koło Sem. Ż. w Żywcu, a »Atlasy« Koło Gimn. w Bochni za zebranie materjałów do opisu narzędzi muzycznych.

Nagrody dla Kół Krajoznawczych.

Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej na posiedzeniu w dniu 4 maja 1934 r. przyznało za pracę w r. 1933 następujące nagrody:

Kołu Gimn. Państw. w Bochni: 50 zł i Dyplom Uznania za prace dla Słownika Geograficznego, nad inwentaryzacją wsi i zbieraniem narzędzi muzycznych.

Zrzeszeniu Kół w Bydgoszczy: 50 zł i Dyplom Uznania za organizację zjazdu i wystawy, za wydanie »Jednodniówki krajoznawczej« artykuły i bibljografję, ogłoszoną w »Orlim Locie«.

Kołu Gimn. Państw. w Drohiczynie: 2 widoki Warszawy form. 40×60 cm za odpowiedzi na kwestjonarjusze i monografję Drohiczyna.

Kołu Gimn. SS. Urszulanek w Kościerzynie: 2 widoki Warszawy form. 40×60 cm i list pochwalny za prace umieszczone na wystawie zjazdowej i materjały nadesłane do »Orlego Lotu«.

Kołu Semin. im. Preisendanza w Krakowie: 25 zł i list pochwalny za inwentaryzację kapliczek przydrożnych.

Kołu Gimn. Państw. w Krotoszynie: 50 zł za wydanie »Strażnicy Kresowej« i za opracowanie i wydanie »Wesela krotoszyńskiego«.

Kołu Gimn. Państw. w Prużanie: książki i list pochwalny za odpowiedzi na kwestjonarjusze.

Kołu Semin. PP. Benedyktynek w Przemyślu: książki i list pochwalny za wytrwałą pracę i szereg opracowań z Przemyśla, Radymna i i.

Kołu Semin. Państw. Ż. w Sandomierzu: książki i list pochwalny za wytrwałą pracę i odpowiedzi na kwestjonarjusze.

Zrzeszeniu Kół w Toruniu: 25 zł i list pochwalny za organizację zjazdu i prace umieszczone na wystawie zjazdowej.

Kołu Semin. Ż. w Wadowicach: list pochwalny za odpowiedzi na kwestjonarjusze i artykuły w Orlim Locie.

Zrzeszeniu Kół w Wilnie: 50 zł za prace organizacyjne i zbieranie materjałów.

Kołu Gimn. SS. Urszulanek w Włocławku: list pochwalny za zbieranie materjałów, opracowanie wesela kujawskiego i artykuły w Orlim Locie.

Kołu Szkoły Powsz. Nr. 7 w Włocławku: 25 zł i list pochwalny za propagandę, udział w wystawie zjazdowej i zbieranie materjałów.

Kołu Gimn. Państw. Ż. w Zamościu: 25 zł i list pochwalny za odpowiedzi na kwestjonarjusze i wytrwałą pracę.

Kołu P. Śr. Szkoły Rolniczej w Żyrowicach: 25 zł za nadesłane materjały i artykuły do Orlego Lotu.

Kołu P. Semin. Ż. w Żywcu: 50 zł i dyplom uznania za organizację obozu i bardzo gorliwą pracę nad zbieraniem odpowiedzi na kwestjonarjusze.

Kołu P. Gimn. w Żywcu: książki i list pochwalny za zbieranie odpowiedzi na kwestjonarjusze i propagandę.

Koła, którem przyznano jako nagrodę książki, otrzymują: Mieczysław Karłowicz »W Tatrach«, »Ilustrowany przewodnik kolejowy«, »Monografja i przewodnik ilustrowany po Toruniu«, Marjusz Zaruski »Na pokładzie Witezia«.

Sprawozdanie kasowe za rok 1933.

Dochody:

Pozostałość kasowa z 1932 roku	644·28 zł
Dziesięcina	782·30 „
Legitymacje i druki	158·10 „
Wydawnictwa	223·55 „
Orli Lot i odznaki (mylnie wpłacone)	34·50 „
Subwencje: Rady Głównej, Oddziałów P. T. K., P. Marsz. Raczkiewicza	750·— „
Dochód z imprez	85·— „
Pozostałość z funduszu nagród	37·51 „
Odsetki P. K. O.	2·88 „
	2.718·12 zł

Rozchody:

Sekretarjat	315·65 zł
Koszta podróży	245·10 „
Opłaty pocztowe i przybory kancelaryjne	329·27 „
Obsługa	78·— „
Druki (kwestjonarjusze i i.)	543·50 „
Inwentarz, książki, maszyna do pisania	539·20 „
Fotografje i przeźrocza	79·55 „
Zapomogi	25·— „
Przelewy (Orli Lot, odznaki)	34·50 „
Subwencja dla Komitetu Zjazdu w Bydgoszczy	300·— „
Kołu Sem. Ż. w Żywcu nagroda im. Wł. Raczkiewicza	100·— „
Drobne wydatki	20·39 „
Pozostałość kasowa na rok 1934	107·96 „
	2.718·12 zł

Zofja Richterówna — skarbnik
Józefa Berggruenówna — sekretarz
Leopold Węgrzynowicz — przewodniczący

Zjazd Kół Krajoznawczych

w tym roku nie odbędzie się. Zmuszeni jesteśmy odłożyć go do wiosny 1935 r. Prosimy wszystkie większe zrzeszenia oraz Koła Okręgowe Opiekunów o organizowanie zjazdów okręgowych lub wieczorów ku upamiętnieniu 15-lecia organizacji Kół Krajoznawczych i w celu propagandy naszej organizacji.

Legitymacje

zamawiać można w Komisji Kół K. M. S., Kraków, Oleandry 4, w cenie po 10 gr. za sztukę, a 7 zł. za 100 sztuk, nadsyłając należną kwotę czekiem P. K. O. 409.812 na konto Komisji K. K. M. S.

Sprawozdania i dziesięcinę

nadesłała dotąd bardzo mała ilość Kół. Wzywamy wszystkie Koła do spełniania obowiązków organizacyjnych: nadsyłanie sprawozdań i dziesięciny (tylko czekiem P. K. O. 409.812, konto Komisji K. K. M. S.) oraz odpowiedzi na nasze kwestjonarjusze. PP. Opiekunki i Opiekunów prosimy o dopilnowanie, aby Koła spełniały swe obowiązki.

Z książek i czasopism.

Przewodnik po Zbarażu. W ostatnich dniach wyszedł z druku opis historyczno-krajoznawczy Zbaraża i powiatu, wydany staraniem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Przewodnik ten, opracowany przez prezesa Oddziału zbaraskiego H. Ślaskiego, o 68 stronach i 14 ilustracjach, w treści swej przedstawia dzieje ziemi zbaraskiej, jej stan obecny, opis zabytków, oraz zawiera szereg praktycznych informacyj dla turystów.

Pierwszy tego rodzaju opis tej historycznej ziemi kresowej zasługuje na szczególną uwagę i rozpowszechnienie zwłaszcza, że cena jego jest przystępna, gdyż wynosi 1 zł. za egzemplarz.

Inż. Zbigniew Tyrylski. Mały podręcznik obozowania, Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 1·50.

Sztuka obozowania nie jest sama sportem, lecz dodatkiem do wszystkich sportów przestrzennych i stąd zainteresowanie nią jest tak powszechne. Czy to bowiem będą niedzielni wycieczkowicze, czy kajakowcy, płynący z wody na wodę, czy rowerzyści, motocykliści, turyści górscy czy nizinni, narciarze, harcerze czy inne organizacje — wszyscy oni w swem wędrownem życiu muszą korzystać z obozu.

Jednak życie obozowe ma swój urok dopiero wówczas, gdy zaspakaja nasze potrzeby i pozwala cieszyć się przyrodą, nie absorbując nas niewygodami i przykrościami życia prymitywnego. Stąd obozowanie jest sztuką i nie każdy laik czuje się w obozie dobrze. Jak sobie urządzić obóz, by był wygodny, a jaknajmniej jednocześnie pochłaniał czasu, podaje książeczka długoletniego praktyka, mieszkańca licznych obozów wojskowych, wojennych i harcerskich —

inż. Zbigniewa Trylskiego p. t. »Mały podręcznik obozowania«, która świeżo ukazała się w drugiem, poprawionem i uzupełnionem wydaniu nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Jest to krótka i zwięźle ujęta praca, traktująca o przygotowaniach do wyruszenia do obozu i o życiu w nim. Dzieli się na następujące rozdziały: 1) wyprawa osobista, 2) pakowanie, 3) namiot, 4) rozbijanie namiotu, 5) pożywienie, 6) co się robi w obozie, 7) zwijanie obozu.

Autor kładzie w swej pracy duży nacisk na pożywienie, dając z tej dziedziny szereg praktycznych rad i wskazówek. Pracę zdobi wiele pełnych humoru ilustracyj.

Dr. A. Terajewicz. Odżywianie w obozach i na wycieczkach, Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2·60.

Na wszelkiego typu wycieczkach i obozach najniewdzięczniejszem zajęciem jest kuchnia. Nietylko dlatego, że nigdy nie wiadomo co gotować, że smoli i brudzi, ale również i dlatego, że obsługiwana najczęściej nieumiejętnie, mści się na nieszczęśliwych kucharzach, dając wzamian za ich ciężką pracę złośliwe uwagi i niezadowolenie również nieszczęśliwych konsumentów.

Dr. Terajewicz w swej pracy p. t. »Odżywianie w obozach i na wycieczkach« (nakład Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie) ujmuje bardzo wyczerpująco zagadnienie kuchni wycieczkowej, gdyż podaje nietylko jak gotować, lecz i co i dlaczego gotować. We wstępnym rozdziale omówiona jest przemiana materji, główne składniki odżywcze i własność pokarmów. Następny rozdział omawia produkty, które należy ze sobą zabierać i których należy unikać, ich wyposażenie w kalorje i witaminy, zestaw ilościowy i t. p. Trzeci rozdział poświęcony jest kuchni, a więc jej urządzeniu zarówno na lądzie, jak i na jachcie, naczyniom oraz pracy w kuchni. Ostatnie wreszcie rozdziały poświęcone są jadłospisowi i sporządzaniu pokarmów czyli innemi słowy stanowią małą książkę kucharską dla każdego wycieczkowicza lub obozu. W zakończeniu znajduje się mały słowniczek dla naszych żeglarzy po Bałtyku, zawierający w języku polskim, niemieckim, duńskim i szwedzkim nazwy najpotrzebniejszych produktów.

W dobie rozwoju obozów i wypraw jachtowych książeczka dr. Terajewicza posiada duże znaczenie. Zbyt mało przykładano do tej pory uwagi odżywianiu, nacisk kładąc jedynie na świeże powietrze i ćwiczenie fizyczne. Tymczasem nie trzeba zapominać, że dwa te warunki nie odpowiadają pełni racjonalnego wychowania fizycznego, że i odżywianie stanowi nie mniejszej wagi czynnik. Odżywianie, dające potrzebną ilość kaloryj i witamin, a przytem smaczne, musi być tak samo ważne i tak samo racjonalnie prowadzone jak program ćwiczeń fizycznych. I z tego względu książeczka dr. Terajewicza znaleźć się musi wśród jak najszerszych warstw sportowców, kierowników obozów i żeglarzy.

„Jugendherberge“ zamieszcza następujący artykuł pióra rektora Grauego z Wesermunde p. t. »Zadania obserwacyjne«, który wskazuje, że zbieranie materjałów krajoznawczych przez młodzież niemiecką znajduje się obecnie w stadjum początkowem.

Do najpiękniejszych form wychowania młodzieży należy bezwątpienia wycieczka. Coraz więcej wyrabia się wycieczkowanie w małych grupach i to jest pocieszające, chociaż i wędrówki masowe mają swój urok i nie należy ich zaniedbywać. Przy wędrówkach w małych grupach można więcej dokonać spostrzeżeń. Miło też jest tak sobie łazić, łowić wrażenia natury, w nią się wsłuchiwać i wczuwać.

W myśl ducha nowych czasów chcemy i powinniśmy przewędrować ojczyznę, chcemy łączności z ludem. Krajo i ludoznawstwo muszą znów ożyć i to we wszystkich szczegółach. Cegiełki kultury ludowej musimy znów uwolnić od »pobiały cywilizacji«.

Aby oddziaływać wychowawczo na młodzież, muszą kierownicy młodzieży grupom wędrującym zadawać na drogę pewne zadania obserwacyjne, aby nauczyli się celowo obserwować. Wędrówki w świat nie powinny być bezcelowe. Każda grupa powinna zdawać sprawę ze swoich spostrzeżeń na zebraniach, aby i innych zachęcić do robienia spostrzeżeń. Te sprawozdania zebrane będą materjałami do wiedzy o kraju i ludzie. Towarzystwa krajoznawcze, które mają pokrewne cele, powinny korzystać z wędrówek młodzieży i utrzymywać z nimi łączność.

Takie zadania będą dla poszczególnych obszarów różne. Np.:

Uważajcie na prawdziwie piękne domy wiejskie. W których wsiach chata wiejska jest w zaniku? Jakie brzydkie szczegóły zauważyliście w budowlach? Zbierajcie napisy na domach Uważajcie na ozdoby ścian, szczytów. Odrysujcie je!

Przynieście zdjęcia osobliwości, jak drzewa, domy, narzędzia rolnicze z dawnych czasów. Szukajcie strojów starych.

Dowiadujcie się o uroczystościach wiejskich.

Co daje nowa kultura? Jakie jest życie rodzinne na wsi? Stosunek gospodarzy do służby.

Wieczory świąteczne na wsi (w lecie, w zimie).

Rysujcie szkice starych kościołów.

Zbierajcie wróżby pogody, zwroty mowy, wiersze, opowiadania.

Gdzie tańczą stare tańce, jak je nazywają?

Zbierajcie nazwy pól.

Jakie uprawiają zioła i drzewa?

Przez takie spostrzeżenia rozwiną się wasze zmysły, na wieś patrzeć będziecie właściwemi oczami. Z tego uzyskacie materjał do wieczornych pogadanek krajoznawczych. Gdzie będzie potrzeba to organizacje naukowe dostarczą fachowych prelegentów, których należy poprosić, aby nawiązywali do zebranego przez was materjału. Tutaj otwiera się droga, na której możemy pozyskać młodzież do pielęgnowania rodzinnej kultury i dobra ojczystego.

Uczniowie gimnazjalni jako oficjalni członkowie ekspedycji naukowej. Ministerstwo Oświaty w Londynie wydało rozporządzenie, iż władze szkolne mają wyznaczyć 48 najzdolniejszych i najwytrwalszych zarazem uczniów gimnazjalnych, którzy wywędrują do Nowej Funlandji w celu zbadania nieznanych dotychczas okolic.

Zjazd poetów ludowych w Krakowie. Stara to prawda, że my, mieszkańcy miast zamało interesujemy się wsią, zamało wieś znamy i cenimy. W dodatku wieś ze swoim odmiennym sposobem myślenia, ze swoim prymitywizmem nie tak łatwa jest do zrozumienia! Co wieś myśli, w jaki sposób reaguje na wszelkie przemiany, zachodzące w świecie, jaką drogą idzie nieodmienna ewolucja 75 proc. mieszkańców Polski, mało kto to obserwuje, mało kto o tem wie. A jednak warto poznać tę noworodzącą się Polskę. Nadarzyła się do tego w Krakowie sposobność z racji pierwszego zjazdu poetów ludowych. Niezwykły to był zjazd. Nie widziało się na nim żakietów, eleganckich ubrań, nie wszyscy członkowie zjazdu mieli na nogach lakiery. Nie każdy z nich mógł sobie pozwolić na luksus przyjazdu koleją, »pozjeżdżali« więc

piechotą nieraz z odległości 100 km, zakurzeni pielgrzymi ludowej pieśni, nieliczni tylko przyjechali rowerem i koleją i to z odległych stron państwa.

Nie byli to przedstawiciele tej wsi głodnej, wsi gnębionej, wsi, która nie zna soli, ani cukru, która ugina się pod ciężarem trosk doczesnych, która straciła wszelką nadzieję. Wielu z nich nie miało więcej, jak 30 groszy za całą gotówkę w kieszeni, jednak ich radosne twarze, ich optymistyczne przemówienia, ich ufność w lepsze jutro, świadczy, że przyszli oni od tych wszystkich wiejskich ludzi, którzy wiedzą, że chłop jest potęgą — potęgą, która zaczyna myśleć i zdawać sobie sprawę z samej siebie.

Zgromadzili się, ażeby obradować nad rodzimą ludową twórczością. Pieśń, którą tworzy wieś, to już nie anonimowa piosenka, śpiewana przy dźwiękach fujarki, lecz świadome kształtowanie idei i formy. Znaczna liczba poetów ludowych grupuje się około miesięcznika p. t.: »Wieś i jej pieśń«, redagowanego przez Jantka z Bugaja, a wydawanego w Naprawie koło Jordanowa. Z inicjatywy redakcji tego pisma zwołano właśnie ten zjazd.

Uczestnicy zjazdu dyskutowali nad zagadnieniami ideologji mającego się wyłonić »Związku literatów ludowych w Polsce«. W dyskusji, w której brali udział zarówno pisarze, jak i przodownicy ruchu oświatowego na wsiach, ujawniła się platforma ideowa, która ma cechować grupę wymienionych pisarzy. Omawiano również statut Związku, który będzie pierwszem tego rodzaju stowarzyszeniem, grupującem ogół pisarzy ludowych w Polsce.

„Wieś — Jej Pieśń“. Miesięcznik, organ literatów ludowych w Polsce, jest pismem jedynem, które reprezentuje prawdziwą literaturę ludową. Jest pierwszem tego rodzaju pismem w Polsce, które skupia w sobie pisarzy i poetów jasno manifestujących swoje pochodzenie i dążących do podniesienia kultury wsi, a temsamem do jej dobrobytu.

Adres Redakcji: Jordanów, woj. krakowskie. Konto czekowe Nr. 407.146. Mr. J. Kokoszka, Jordanów.

„Młody Krajoznawca Śląski“. Z radością witamy to pisemko młodych krajoznawców śląskich, wydawane w Chorzowie pod redakcją prof. Jakubowskiego. Wszystkie Koła niech okażą zainteresowanie ich pracami i poprą czynnie usiłowanie drogich nam Ślązaków.

Szczęść Wam Boże Ślązacy!

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.